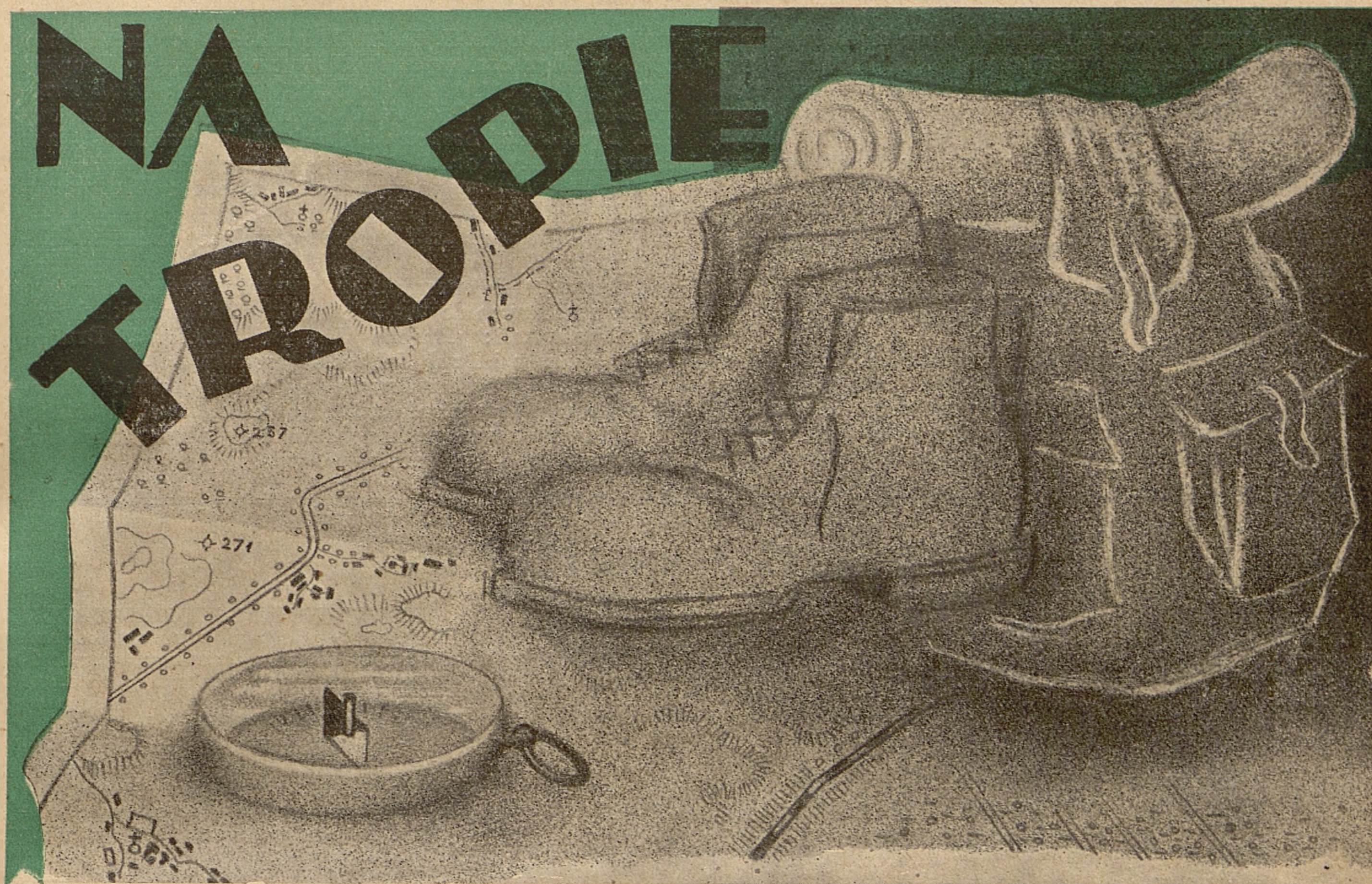
Rok VII. Katowice, dnia 25 maja 1934 r. Nr. 10



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Druh Przewodniczący udziela wywiadu.

Nowoobrana na Walnym Zjeździe Rada Naczelna po raz czwarty już obrała na Przewodniczącego Z. H. P. Druha Wojewodę, dr. M. GRAŻYŃSKIEGO. — Po wyborze Redakcja „Na Tropie" nie omieszkała zwrócić się do Druha Przewodniczącego z prośbą o wywiad, aby Czytelnikom naszym dać możność zapoznania się z jego opinją w aktualnych dla Związku sprawach.

— Już czwarty raz „Na Tropie" spotyka radość witania Druha Przewodniczącego po jego ponownym wyborze na to stanowisko. Jakie sprawy wysuwa Druh Przewodniczący na czoło najbliższych prac Związku?

— Zaznaczyłem je już w swojem przemówieniu na Walnym Zjeździe. Ten fakt, że Związek szybko się rozwija, rośnie niemal z dnia na dzień, budzi w nas jedną troskę: chodzi o to, by nie obniżyła się wartość naszego wysiłku, by nie osłabić ideowego napięcia naszej pracy. Dlatego kładę nacisk na kształcenie starszyzny, oraz przerobienie programów. Wprowadzenie w życie nowego statutu ułatwi nam sytuację, usprawni bowiem organizację.

— Jakie hasło do realizowania w pracy rzuca Druh Przewodniczący szerokim masom młodzieży harcerskiej na okres najbliższy?

— Już kiedyś na jednem z zebrań powiedziałem, że w życiu harcerskiem powinna znaleźć wyraz prawda, to jest zgodność naszych założeń ideowych i programów z rzeczywistością naszej pracy. Pragnąłbym, by ta zasada odzwierciedliła się w całości prac naszej młodzieży. Harcerz, to człowiek, który urzeczywistnia w działaniu to, do czego się zobowiązał, co sobie postawił jako cel. Musi mieć szlachetną ambicję posuwania się naprzód na wszystkich odcinkach harcerskiej pracy. A zatem nie wolno być harcerzem tylko z imienia i munduru. Trzeba mieć w sobie mocną wolę pięcia się po szczeblach prób harcerskich, zdobywania sprawności, przewidzianych programem. Pragnąłbym, aby z tego punktu widzenia praca nasza w najbliższym czasokresie dała jaknajwiększe rezultaty.

— Słyszeliśmy, że Druh Przewodniczący zwiedzał harcerskie warsztaty szybownicze w Warszawie. Co Druh Przewodniczący sądzi o szybownictwie w harcerstwie i jakie znaczenie ma ta placówka pracy?

— Nie mogę tej sprawy jeszcze przesądzać. W każdym razie nasze sukcesy w Gödöllö, oraz zapał, ożywiający druhów, pionierów tego działu naszej roboty, budzą we mnie nadzieje pomyślnego rozwoju harcerskiego szybownictwa. Warsztaty zwiedzałem w towarzystwie druha Klasy i Deręgowskiego. Tak ich wyposażenie jak i pracujący personel, oraz uzyskane już wyniki dają podstawę do pozytywnej oceny. Śląsk postanowił zamówić trzy szybowce w tych warsztatach.

— Druh Przewodniczący stanął na czele nowoutworzonej instytucji wydawniczo-propagandowej „Na Tropie" Stow. zarejestr. Świadczy to wymownie o znaczeniu, jakie Druh Przewodniczący przypisuje sprawom wydawniczym i prasowym. Jaką rolę powierza im Druh Przewodniczący w Związku?

— Jak wiadomo, przedostatni Zjazd poświęcił sporo miejsca w swych naradach i uchwałach kwestji uporządkowania wydawnictw harcerskich.

(Dok. na str. 112.)

„Na Tropie“ na nowym tropie...

Stale rozwijająca się i coraz to nowe dziedziny pracy obejmująca działalność największej dziś instytucji wydawniczej w Z. H. P. — „Na Tropie“, spowodowała konieczność stworzenia jej nowych form istnienia. W tym celu w dniu 10 maja w Wilnie odbyło się konstytuujące zebranie „Na Tropie“ — Stowarzyszenia zarejestrowanego, przy obecności następujących osób:

Dr. M. Grażyński, Przewodniczący Z. H. P., *H. Śliwowska*, Wiceprzewodnicząca Z. H. P., *J. Wierzbiańska*, Naczelniczka Harcerek, *A. Olbromski*, Naczelnik Harcerzy, *M. Kapiszewska, W. Czarniecki, A. Kamiński, H. Kapiszewski, M. Koczyk, J. Sosnowski, W. Szczygieł.*

Na posiedzeniu tem zebrani uznali potrzebę przekształcenia „Na Tropie“ w instytucję samodzielną pod względem administracyjnym, silnie związaną z Władzami Z. H. P. pod względem programowym. Cel Stowarzyszenia został określony, jako propaganda harcerstwa, prowadzona wewnątrz Z. H. P. Rozwijać się ona będzie przy pomocy dotychczasowych środków działania „Na Tropie“.

W skład tymczasowego *Zarządu* weszli: *Druh Przewodniczący dr. M. Grażyński*, jako Prezes, *Druhna Śliwowska*, Druh *Józef Sosnowski*, Druh *M. Wierzbiański*, jako sekretarz i *Druh dr. J. Bielec*, jako skarbnik.

Komisję Rewizyjną utworzyli Druhowie: *W. Czarniecki, M. Koczyk i W. Szczygieł.*

Na *Dyrektora* „Na Tropie“ powołano Druha *H. Kapiszewskiego.*

Oprócz osób obecnych na zebraniu w dniu 10 maja i osób wybranych do władz Stowarzyszenia, w skład jego członków weszli: Druhna *Józefina Łapińska*, Druhna *Ewa Grodecka* i Druh *Juljusz Dąbrowski.*

Zmiana dotychczasowych form „Na Tropie“ dokonuje się w porozumieniu z Zarządem Oddziału Śląskiego.

Zarząd Stowarzyszenia wniósł do władzy administracyjnej prośbę o jego zarejestrowanie.

Ze świata skautowego.



Sveriges K. F. U. K:s Scoutförbund
Birger Jarlsgatan 65 A.
Stockholm

25/3 1934.

Serdecznie dziekujemy za waszą uprzejmość przesłania nam "Na tropie". Było to bardzo ciekawe przeczytać polską gazetę, a niedawno w dzień "myśli braterskiej" zupełnie naturalnie przyszła nam Polska na myśl. Zapewne dzień "myśli braterskiej" ma wielkie znaczenie, aby wzmocnić węzły między harcerzami różnych krajów.

Z podzdrowieniem harcerskiem.
K. F. U. K:s Scoutförbund
Ellen Hermelin

Coraz to większą popularność zdobywa sobie Polska w międzynarodowej rodzinie. Już nawet język polski, tak trudny dla cudzoziemca, zaczyna znajdować się w międzynarodowej korespondencji... Oto fotografja miłego liściku ze Szwecji, który w nienagannej polszczyźnie niesie nam pozdrowienie z północy.

Z „NA TROPIE“ przytacza „Le Trefle rouge et blanc“ — pismo instruktorek szwajcarskich — szereg wiadomości o pracy polskich harcerek, poświęcając temu tematowi całą stronę. Jest to dowód, że propaganda zagraniczna, prowadzona przez nasze pismo, w formie wkładek informacyjnych w j. francuskim, wydaje pomyśle rezultaty.

W LILLE (Francja) uroczystość św. Jerzego zgromadziła nietylko skautów francuskich wszystkich trzech, istniejących tam związków, ale i harcerzy polskich, którzy w północnych okręgach Francji tworzą w niektórych miejscowościach najsilniejsze ośrodki pracy skautowej. Uroczystość minęła w nastroju prawdziwie braterskim.

ROMANTYCZNA HISTORJA KRAWATKI. Pisma angielskie i szwajcarskie przynoszą historję krawatki, rzuconej przez pewną skautkę angielską z burty „Calgarica“ do stóp jednej z naszych harcerek, przyjmujących w Gdyni angielskich gości. Harcerka ta, Jadzia K., postanowiła odszukać właścicielkę krawatki, by nawiązać z nią korespondencją stosunki przyjaźni. Nie znała jednak jej nazwiska. Posiadała na szczęście adres jednej z uczestniczek wycieczki i napisała do niej z prośbą o pomoc. Okazało się jednak, że nie tak łatwo wśród 650 pasażerów „Calgarica“, pochodzących ze wszystkich ziem Anglji, znaleźć skautkę, która w odruchu serdeczności i wdzięczności za gościnę rzuciła na polski brzeg swój krawat. — Angielka, która podjęła się tego zadania, wystarała się o umieszczenie w jednej z gazet wzmianki. Jedynie drobny zbieg okoliczności włożył ten właśnie numer gazety w ręce skautki poszukiwanej. I oto krawatka urosła do symbolu, wiążąc serdecznemi więzami Jadzię K., harcerkę polską i skautkę z Wyspy.

III. RUMUŃSKIE JAMBOREE NARODOWE, a równocześnie I Jamboree wodne odbędzie się w b. r. w dn. 5—31 lipca w Mamaja, miejscowości kąpielowej nad morzem Czarnem, w pobliżu wielkiego portu Konstanca. Powierzchnia obozu obejmować będzie około 20 ha. Pojemność obliczają na 5.000 harcerzy. Zaproszenia do udziału w zlocie Związek Rumuński wysłał 40 państwom. — W czasie trwania zlotu przewiduje się urządzenie szeregu wycieczek morskich i lądowych, m. in. do Warny, do delty Dunaju itp. Z Polski wyjeżdża na zlot reprezentacja, złożona z kilkunastu instruktorów.

(T. W.)

SKAUT, UCZESTNIK EKSPEDYCJI BYRDA, w związku z uroczystościami 24-letniej rocznicy skautingu amerykańskiego, wygłosił przez radjo, założone na „małej Ameryce“ — podbiegunowej bazie ekspedycji, opowiadanie, które było transmitowane przez radjowe stacje amerykańskie. Skaut ten, opowiadając o swojem życiu stwierdził, że skauting nauczył go „być zawsze gotowym“, co jest dla niego nieocenioną umiejętnością w życiu podbiegunowem.

PRZESTROGA! Pewien skaut francuski na dworcu kolei elektr. w Lozannie, aby spojrzeć na drugą stronę torów, wyszedł na dach wagonu, gdzie dotknął przypadkiem przewodów elektr. W kilka godzin po wypadku zmarł wśród wielkich cierpień, które usiłował znieść prawdziwie po skautowemu. Cały Związek Skautów franc. przywdział żałobę.

OBÓZ ALPEJSKI organizują dla skautów wszystkich krajów skauci austrjaccy. Obóz ten odbędzie się w dn. od 10 lipca do 20 sierpnia w Thumersbach k. Zellersee. Polskę będzie tam reprezentował hufiec Gdański.

PREZYDENT ROOSEVELT w lutym przez radjo wezwał skautów amerykańskich do „narodowego dobrego uczynku“, który polegał na zbiórce ubrań i różnych pomocy dla biednych. Na apel prezydenta stanęło do tej pracy ponad 500 tysięcy skautów, którzy wywiązali się doskonale z powierzonego im zadania.

SKOLTA ESPERANTISTA LIGO, jest to nazwa Ligi Skautów Esperantystów z siedzibą w Anglji. Urządza ona rok rocznie obóz międzynar. celem zbliżenia skautów Esperantystów z różnych stron świata. W roku bieżącym odbędzie się obóz w przepięknie położonej Bańskiej Bystrzycy na Słowaczyźnie w czasie od 16 lipca do 21 lipca. Opłata wynosi dziennie 2,20 fr. szw. Namioty są już na miejscu i czekają tylko na gości. Po obozie odbędą się wycieczki do Tatr, Zlina (Bata), Brna i Pragi. Adres komitetu organizacyjnego: Esperanta-Fako de Centro de Slovakaj Katolikaj Skoltoj, Bratislava, Kapitulska 18, C. S. R.

W. S.

PRZYGODA NA WYSPIE JASKIŃ.

(z ang. E. sk.)

Zastęp Psów szczycił się tem, że miał pośród swych członków prawdziwego psa. Bruce nazywał się i z godnością maszerował obok swego pana, zastępowego, Dennisa, nie pospolitując się z byle kim i pozostając na równych prawach z wszystkimi członkami zastępu i drużyny.

Oto i teraz jest z nimi na ostatnim tego lata obozie, który drużynowy Allison przygotował w wielkiej tajemnicy, pozwolającej spodziewać się wielkich zdarzeń.

O świcie wyruszyli autobusem w nieznanym kierunku. Wszystkich piłowała tajemnica, że usiedzieć nie mogli. Instruktor jednak nie miał ochoty mówić. „Zaraz zobaczycie", uspakajał najzjadliwszych ciekawców. Istotnie po paru godzinach przybyli nad brzeg morza i wytoczyli się na kiszkowaty występ, wpadający daleko w kanał, oddzielający ich od słabo zarysowującej się w dali wysepki. Tam właśnie rozbiją obóz. Motorówka już czekała na nich, bo gdy się tylko wyspali i podnieceni rozpytywać zaczęli instruktora o szczegóły, podjechało do nich dwu brodatych drabów i jeden z nich wylazłszy z łodzi, podszedł do grupy, podniósł sękatą, spaloną rękę do czoła i zachrypiał:

— Dobre rano. To z panami mam jechać na wyspę?

— Tak! — odparł Allison. — Wszystko chyba przygotowane. Przypuszczam, że pan Smithson wszystko ułożył na nasze przybycie.

— O nijakich przygotowaniach nie wiem. Powiedzieli mi, że mam stąd zawieźć na wyspę skautów, to przyjechałem, bo psi czas i roboty niema. A inaczej, tobym nie przyjechał. A jak pan chce prawdę wiedzieć, to tu niedużo takich znajdzie, coby się pchali na tę tam wyspę.

— Jakto, co — zaniepokoił się Allison — czy jest tam coś niebezpiecznego?

Marynarz powiódł okiem po skautach, którzy stali wyczekujący i napięci podnieceniem. Widać było, że niebardzo ma ochotę mówić przy chłopcach o tajemnicy wyspy. Allison zauważył jego wahanie i zapewnił, że może wszystko mówić. Ale brodacz i tak jeszcze milczał chwilę nieufnie.

— Pewnie sobie pomyślicie, że my takie prostaki, zabobonne — zaczął powoli. A myślcie sobie, co chcecie, ale od siedmiu lat żaden człowiek nie postawił nogi na tej wyspie, a nie wielu ośmiela się podjechać bliżej, niż pół kilometra. Co wiem — mówił, zniżając głos do ledwie słyszalnego skrzeku — to że siedem lat temu, w sierpniu, na pełni zamordowali tam pustelnika.

— Tere fere — wykrzyknął Ted Tyson i zatańczył na jednej nodze — wnet to nam powiecie, że duch nieboszczyka eremity włóczy się w sierpniowej pełni po wyspie i straszy.

Marynarz był widocznie zgorszony zuchwalstwem małego Teda.

— Śmiejcie się, albo nie, ja tu nic do śmiania nie widzę — zachrypiał. — Tam na wyspie dzieją się dużo dziwniejsze rzeczy, niż łażenie duchów. To wam mówię, jakem Jake Workman, że wyspa jest przeklęta i kto się tam napycha, jest głupi!

— Ależ, Jake — uspokajał instruktor — przecież pan Smithson byłby mi powiedział, gdyby tam było coś niebezpiecznego. No, no — zaśmiał się nieszczerze — nastraszyliście nas dość, to teraz przyznajcie się, że to taka zwykła marynarska bujda.

— Żadna bujda, tylko prawda, huknął wściekły już Jake, odwrócił się i skierował do łodzi.

Chłopcy skupili się dokoła Allisona, gwar wybuchnął i ucichł odrazu na skinienie ręką.

— Słyszeliście, co marynarz mówił. Czy powstrzyma nas to od spędzenia wolnego dnia na wyspie? Ostrzegam was, że w tem może być jakaś prawda, choć nie wierzę, by było istotnie coś niebezpiecznego, bo w takim razie pan Smithson byłby mnie ostrzegł. A nic o tem, co tu prawił Jake, nie wspomniał mi. W każdym razie weźcie pod rozwagę, że marynarz jest szczerze podniecony.

— Jestem zdania, by pozostać przy ułożonym przez druha planie — przerwał porywczo Dennis.

— W drogę! — podjął chór.

Plecaki sprawnie wmaszerowały na barki i chłopcy zajęli miejsca w motorówce. Jake ruszył odrazu, a towarzysz sterował prościutko na naturalną skalistą tamę, wpadającą z wysepki w morze. Przez całą drogę nikt nie wymówił słowa. Po chwili przybito do tamy, która gładko prowadziła na wyspę. Skauci szybko wychodzili na brzeg i gdy w łodzi pozostali tylko marynarze, Jake odrazu puścił motor.

— W poniedziałek będziemy tu na was czekać — huknął przez warkot motoru Allison.

Odpowiedzi Jake'a nikt nie dosłyszał, ale z miny łatwo było poznać, że nie spodziewa się tu zastać nikogo w poniedziałek wieczór. Odjechali tak szybko, jakby się bali, że skauci mogą się rozmyślić, a nie chcieli, by się rozmyślali.

Wyspa okazała się przepiękną i doskonałą na obozowisko. Wielkie równe place pozwalały na gry, na szerokich płaszczyznach nad morzem wygodnie da się rozbić namioty, opodal wesoło bełkotało źródło jasnej wody, a w lasku opodal, niespokojnie węszący Bruce dodejrzewał mnóstwo ciekawych zwierząt.

Allison wydał rozkaz zbadania całej wyspy i wtedy spostrzegli skauci, dlaczego nazywała się ona Wyspą Jaskiń. Wszędzie na powierzchni około ośmiu mil kwadratowych, pełno było głębokich wklęśnięć, a większość ich podziurawioną była jak plaster miodu głębokiemi jamami, rytemi zarówno w ścianach, jak i podstawie. Jakby tu jakiś olbrzym szalał po jaskiniach, dźgając je ogromną pałę gdzie popadło.

Na zachodnim brzegu znaleziono doskonałe miejsce pod obóz i wmig stanęły trzy namioty i wszelkie inne obozowe potrzeby. Gdy zbliżył się czas wieczerzy, wszystko było gotowe.

— No, dziś urządzimy sobie ognisko nieco wcześniej — zarządził Allison — należy się nam trochę więcej snu, niż zwykle.

Wesele, zabawy i huczek ogniskowy minął dziś jakoś szybciej, niż zwykle. Chłopcy siedzieli jakoś poważni i z niepokojem patrzyli w cienie lasu, otaczającego obóz od północnej strony. Jakoś niezwykle wiercił się też Bruce, choć przecież jemu gadanie marynarza nie mogło przewrócić w głowie. Było przedziwnie cicho — a od czasu do czasu, jakby gdzieś z pod powierzchni ziemi, odzywał się stłumiony grzmot, przypominający odległe strzały armatnie. Zauważono je już dawniej, ale teraz w nocnym niepokoju sprawiały szczególnie niesamowite wrażenie. Nawet instruktor nie wyglądał zbyt dzielnie. Zamknął ognisko zwykłą modlitwą i zarządził ciszę.

Z namiotu Dennisa rozlegał się jeszcze przez chwilę szeleszczący rozgwar na temat gadek Jake'a Workmana.

— Jeśli to prawda, co opowiadał o upiorze — mówił Sam Slipper — to powinien urządzić sobie przechadzkę jutro. Według mego kalendarza wypada jutro.

— Co wypada, duch? spróbował pożartować Dennis.

Nikt jednak jakoś nie roześmiał się, a Timmy Noak szepnął:

— Uważaliście, druh instruktor jest jakiś nieswój. Musi mieć jakieś zmartwienie.

— No, w każdym razie nie spowodu bredni marynarza — bronił drużynowego Dennis. Ma znacznie poważniejsze zmartwienia. Naprzykład z takiemi drabami, jak ty, Timmy.

— Zostaw te głupie żarty — zgryźliwie rzucił się Timmy. Zgódźmy się, że wszyscy mamy duszę trochę w piętach. Wyznaję szczerze, że mi mrówki łażą po grzbiecie. Poco ten idjota nam naplótł te historje?

— A gdyby nie opowiedział, to i coby się zmieniło? — zadecydował Tony Drew.

— No chłopcy, zawijamy się w koce i śpimy, najlepiej przespać strachy

— Dobrze gada — ucieszył się zastępowy — śpimy. Zgaś tam który światło.

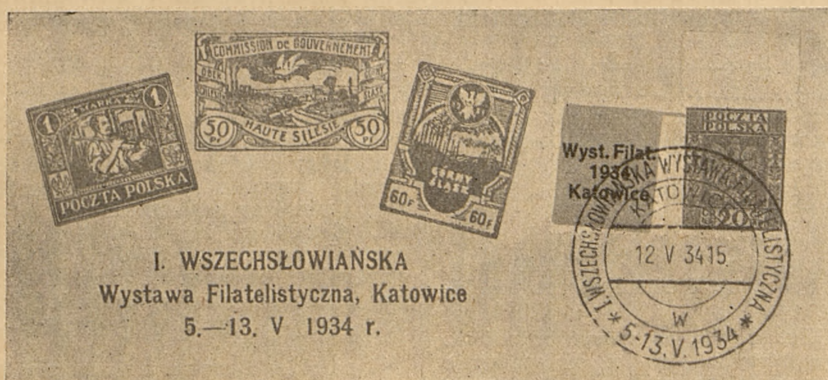
W ciszy, która nastała teraz, głuche grzmoty podziemne straszyły nieznośnie. Ale chłopcy byli zbyt pomęczeni i zdrowi, by się bać zbyt długo. Wnet spali, jak w domu.

Pies włóczył się jeszcze chwilę między namiotami zastępów, zaglądnął do samotnego w małym własnym namiociku Allisona i wreszcie ułożył się przed namiotem swego zastępu i wlepił oczy w księżyc. Stanowczo coś mu się nie podobało.

Tunel w jaskini.

Biały krąg księżyca zalał obóz ostrem światłem, wycinającem kontury namiotów i krzewów z pośród nocnej ćmy tak kontrastowo, jak nigdy nie trafia się w najpełniejszem nawet słońcu. Bruce wciąż nie spał i aż wyło w nim wszystko z ochoty łowieckiej. Ileż to już razy chyłkiem wymykał się w czasie obozów nocą w krzaki, by, pohulawszy zdrowo, przynieść rano tłustego królika dla powiększenia zapasów śpiżarni. Ale to się zdarzało tylko wtedy, gdy obóz dłużej już był rozbity w jakiejś okolicy i pies pewny był całkowitego bezpieczeństwa swych braci śpiących pod płótnem. Wiedział przecież dobrze, że zastępowy liczył na jego nieomylny instynkt w wyszukiwaniu wszelkiego niebezpieczeństwa, zagrażającego od zwierza, czy człowieka. (C. d. n.)

ZNACZKI POCZTOWE.



Mieliśmy tu w Katowicach pierwszorzędne wydarzenie filatelistyczne. Najgrubsze ryby krajowe i trochę zagranicznych postanowiło zainteresować nasze zadymione miasto zbieraniem znaczków. Żeby był ruch. Bo dotychczas w Katowicach jakoś filatelistyka szła słabo. Ten i ów kleił sobie w domu mareczki do albumu, dumał, oglądał, ale o ruchu prawdziwym nie było mowy. Trzeba było temu zaradzić. Więc w hallu i korytarzach gmachu Województwa, wspaniałego kolosa, mieszczącego w sobie wszystkie najważniejsze organy śląskiej dzielnicy, urządzono wystawę wszechsłowiańską. Co tam nie było! Owszem, nie było Anglji, Francji, Włoch, bo to nie kraje słowiańskie. Ale wspaniałe zbiory polskie. jugosłowiańskie, czeskie, rosyjskie, aż się w głowie mąciło i nogi uginały od błądzenia.

Były tam takie rarytasy po 1000 złotych i takie specjalności, że to już trzeba zupełnie zacietrzewionego zbieracza znaczków, żeby wogóle dać sobie z tem radę. Prześliczny zbiór poczty legjonowej w kilkunastu gablotkach przedstawiał całe dzieje bojów i tułaczki zdobywców Polski. Ministerstwo Poczt i Telegrafów miało swój specjalny oddział z przeglądem co najrzadszych okazów znaczków polskich. A gwoździem oddziału były portrety Pana Prezydenta i Pana Marszałka, tak pięknie wykonane ze znaczków, że zdaleka sprawiały wrażenie pięknych malowideł olejnych.

Zjechali się też co ważniejsi kupcy i wydawcy literatury filatelistycznej. Ci też byli stale obleżeni przez entuzjastów młodszych i starszych, którzy wytrząsali ostatnie grosze z kieszeni, by nabyć ten i ów okaz.

W przedostatnim dniu wystawy, która trwała tydzień, komitet znawców porozdawał nagrody tym, co wystawili co najpiękniejsze zbiory, albo też przynieśli piękne pisma czy książki o znaczkach przez siebie wydane. Podostawali złote, srerbne, bronzowe medale, listy pochwalne i pojechali dumni do domu.

Z okazji wystawy wydano dwa znaczki. Żeby drogo nie kosztowało, nadrukowano na znaczku za 20 i 30 gr. „Wystawa Filatelistyczna 1934 Katowice".

Był też specjalny kasownik pocztowy. Znaczki były rozchwytywane i brakło ich pod koniec wystawy. Mnie się udało dostać pamiątkową kopertę z wystawy. A oto widzicie ją tutaj i zazdroście mi. **E. sk.**

Druh Przewodniczący udziela wywiadu.

(Dok. ze str. 109.)

I słusznie. Należało bowiem w tym zakresie działać planowo, a nie marnować sił na chaotyczne publikacje. Wiele w tym zakresie zrobiliśmy w roku ubiegłym.

„Czuj Duch" stał się pismem dla st. harcerstwa. „Na Tropie" objęło młodzież, dając dodatek zuchowy, zaś organem instruktorów męskich stało się pismo „W Kręgu Wodzów". „Skrzydła" nadal są pismem instruktorek. Zgodnie zaś z uchwałą przedostatniego Zjazdu powołaliśmy do życia kwartalnik p. t. „Harcerstwo". Wydawnictwa książkowe mnożą się. Jest to niezmiernie ważny dział naszej pracy, bez którego dziś nasza organizacja nie mogłaby poprostu żyć. Przez nie utrzymujemy kontakt z myślą skautową całego świata. Wypowiadamy własne poglądy i kształtujemy w dyskusji elementy ideowych, programowych i metodycznych kierunków, instruujemy. Wydawnictwa podręcznikowe ułatwiają pracę w terenie, umożliwiają jej osiągnięcie odpowiedniego poziomu. Dlatego uważałem za pożyteczne stworzenie instytucji wydawniczo-propagandowej „Na Tropie", mającej na celu propagandę harcerstwa, prowadzoną wewnątrz Związku — wśród jego członków, dopomagając im w ten sposób do zrozumienia celów i zadań harcerstwa, oraz właściwych sposobów ich realizacji. Spodziewam się, że praca tej instytucji przy harmonijnem współdziałaniu z Harcerskiem Biurem Wydawniczem da jak najlepsze rezultaty.

Dzień Matki.

(27-go maja.)

Nie myślisz może o niej zbyt wiele w pochodzie codziennych dni, pełnych nauki, zajęć, rozrywek. Nie masz może zwyczaju — nie umiesz ujawniać swego głębokiego do niej przywiązania.

A przecież wiesz — jak zapobiegliwie, jak skrzętnie dba o twe potrzeby, jak bardzo cię chce uchronić swą miłością od przykrości, wykierować na dzielnego człowieka.

Oto Dzień Matki — masz sposobność potrzebę jej serca zaspokoić drobnym choćby dowodem twoich uczuć, okazać wdzięczność za wszelkie, poniesione przez nią dla ciebie trudy.

Nie zapomnij o Dniu Matki!

Harcerskie sensacje.

Na wodzie.

Tabor harcerskich drużyn żeglarskich rośnie jak na drożdżach. Wyraża się on cyfrą **863 jednostek.** Wielki rozwój drużyn żeglarskich spowodował konieczność stworzenia stałych ośrodków szkolenia instruktorów żeglarskich i rozbudowy odpowiedniego taboru morskiego, na którym odbywałoby się szkolenie żeglarskiej starszyzny. Główna kwatera Harcerzy skierowała na ten odcinek cały swój wysiłek, zakupując dla ośrodka w Gdyni **10 małych jachtów i jeden jacht pełnomorski.** Jachty te są już podobno w drodze — z Finlandji do Gdyni.

To jeszcze nie wszystko. Tak rozbudowana akcja szkolenia morskiego wymaga zorganizowania bezpieczeństwa, czego nie można sobie wyobrazić bez łodzi motorowej, któraby stale patrolowała i czuwała nad ćwiczącemi. Jak się dowiadujemy taka **ratownicza łódź motorowa została również przez Główną Kwaterę zakupiona,** wobec czego już w nadchodzącym sezonie harcerze będą rozporządzali własnym patrolem ratunkowym.

Jachty, motorówki, łodzie — czy to nie sen? Gdzież się podział kryzys?

W powietrzu.

Mało kto z nas wie, że w Warszawie uruchomione zostały **harcerskie warsztaty szybowcowe.** I to nie byle warsztacik, gdzie jeden—drugi amator dłubie wypożyczonemi narzędziami. Porządne warsztaty powstały w gmachu Państw. Szkoły Samochodowo-Lotniczej. Korzystają one z licznych maszyn stolarskich tej szkoły, ale posiadają również własne komplety narzędzi, umożliwiające równoczesną pracę kilku ludziom. Warsztaty zatrudniają fachowego majstra lotniczego — instruktora lotnika wymienionej szkoły, oraz specjalistę-spawacza, harcerza, jednego z najlepszych „speców" Warszawy. W warsztatach tych pracuje stale 20 harcerzy, każdy z nich najmniej 4 godz. w tygodniu, oraz uczniowie szkoły, odbywający w naszych warsztatach praktykę. Warsztaty te mają w programie wykonanie w tym roku 20—30 szybowców tak dla Związku, jak i dla innych organizacyj.

Program letni naszych szybowników jest bardzo obfity. Zawiera on przeprowadzenie **szkolenia ponad 100 pilotów,** oraz wyszukanie odpowiednich terenów na **szybowiska harcerskie,** tak dla lotów szkolnych, jak i „wyczynowych", a więc długodystansowych, termicznych i t. p.

Zaciasno nam na ziemi, opanowaliśmy już wodę, a teraz na dobre zaczynamy „zaludniać" powietrze...

NASZA PRACA.

Walny Zjazd.

Piękne i serdeczne Wilno przystroiło się na nasz Zjazd we wspaniałe blaski słońca, w których kąpała się wyjątkowo bujna zieleń drzew, zdobiących miasto, oraz czysta biel kościołów i staroświeckich domów witoldowego grodu. Ku przyjezdnym wionęło od miasta pogodą i spokojem, którego nie mogły zakłócić nawet wołania zaczepiających malców:

— Kochaany paan, ta kuup konwalje...

Oto właśnie: słońce, spokój i konwalje Wilna rozbroiły nam serca, przeniknęły do sal obrad atmosferą serdeczności i przyjaźni.



Pan Minister w towarzystwie Druha Przewodniczącego dokonuje przeglądu harcerek i harcerzy wileńskich.

Otwarcie zjazdu poprzedziła uroczysta Msza przed obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Nietylko uczestnicy Zjazdu wzięli w niej udział i rzesze młodzieży harcerskiej, która przybyła z Wilna i miejscowości pobliskich, ale również goście z poza Z. H. P. — p. Minister Wyznań Rel. i Ośw. Publ., Wacław Jędrzejewicz, wiceminister ks. Żongołłowicz, przedstawiciele wileńskich władz i społeczeństwa miejscowego, delegacje innych związków oraz szkół. Nie byle co taki Walny Zjazd Zethapu!

Pan Minister cały ten dzień poświęcił harcerstwu: po mszy dokonał przeglądu drużyn wileńskich i odebrał ich defiladę. Później udał się na obrady, gdzie zabrał głos określając harcerstwo jako czynnik wychowawczy, który kształci w człowieku to, co jest największą i najcenniejszą wartością w każdych warunkach, mianowicie — zdolność do twórczej pracy.

Wreszcie wieczorem brał udział w wesołej i przyjemnej wieczornicy harcerskiej.

A tymczasem obrady zjazdowe, rozpoczęte mocnem przemówieniem naszego Przewodniczącego, Wojewody Grażyńskiego, poszły wartkim tokiem. Sprawozdania wykazały wspaniały rozwój Związku w ostatnim okresie. O rozwoju tym pisaliśmy już w numerach poprzednich i wrócimy do niej niejednokroć. Do wniosków, które wywołały dyskusję, należało kilka wniosków dotyczących nowego statutu. W związku bowiem z nową ustawą o stowarzyszeniach, Harcerstwo uznane za stowarzyszenie wyższej użyteczności otrzymać ma swój statut w myśl przepisów ustawy od Rady Ministrów. H. Rada Naczelna, upoważniona do tego przez poprzedni Zjazd Walny, opracowała projekt tego statutu, który obecnie jest przedmiotem badania władz państwowych. Otóż niektórzy członkowie Z. H. P. mieli wątpliwości, czy ten projekt nie narusza dotychczasowych zasad harcerskich. Wątpliwości te całkowicie rozwiewa jasna, jednomyślnie powzięta uchwała:

Zjazd Walny stwierdza, że:

1. *Rada Naczelna, uchwalając nowe brzmienie statutu, działała w granicach udzielonych jej komptencji;*
2. *Projekt statutu Z. H. P. nie narusza podstaw ideologji harcerskiej, opartej na służbie Bogu, Polsce i bliźnim;*
3. *Wychowanie młodzieży harcerskiej opiera się na zasadach nauki Chrystusa.*

Oprócz dyskusji nad wnioskami na komisjach: żeńskiej, męskiej, zuchowej, starszoharcerskiej, kapelanów, Kół Przyjaciół i skarbowej — omawiano szereg spraw aktualnych.

Na ostatniem plenum, po przegłosowaniu wniosków, wybrano do Rady Naczelnej 6-ciu nowych członków, oraz nową komisję rewizyjną.

Przewodniczący obrad dh Kamieński, zakończył Walny Zjazd, podkreślając pracę dla Związku druha Przewodniczącego, Wiceprzewodniczącego, oraz Naczelników. Zjazd podczas tego przemówienia zgotował spontaniczną owację swoim władzom — szczególnie Druhowi Przewodniczącemu, którego otacza najwyższy mir i przywiązanie wszystkich harcerek i harcerzy.

Zjazd zakończył się w atmosferze podniosłej i serdecznej.

Nowe władze.

Zaraz po Walnym Zjeździe odbyło się zebranie nowowybranej Rady Naczelnej, na której wybrano władze Związku. Wybór te nie wprowadził żadnych zmian: Przewodniczącym pozostał **dr. M. Grażyński**, Wojewoda Śląski, Wiceprzewodniczącymi druhna **Helena Śliwowska** i ks. kanclerz **Jan Mauersberger**, Naczelniczką Harcerek — druhna **Jadwiga Wierzbiańska**, Naczelnikiem Harcerzy — druh **Antoni Olbromski.**

Harcerki niosą pomoc bezrobotnym.

W akcji pomocy bezrobotnym wzięło dotychczas udział **ponad 10 tysięcy dziewcząt.** Mimo braku szczegółowych danych ze wszystkich środowisk, możemy stwierdzić, że akcja ta była poważna. **Podjęło ją samodzielnie i z własnej inicjatywy 300 jednostek,** w współdziałaniu zaś z innemi instytucjami — **130 jednostek.**

W 60-ciu wypadkach harcerki prowadziły, lub pracowały w świetlicach dla dzieci rodzin bezrobotnych. W 70-ciu wypadkach uczyły dzieci, w 95-ciu — opiekowały się rodzinami bezrobotnemi, urządziły 85 „choinek" i wieczorków dochodowych na rzecz bezrobotnych, podjęły 55 różnych imprez, jak szycie odzieży, pomoc hygjeniczna, wyszukiwanie posad itp.

Pomoc materjalna udzielona przez harcerki bezrobotnym, przedstawia się następująco: żywności dostarczono w 225 wypadkach, odzieży w 240 wypadkach, książek i pomocy szkolnych w 65 wypadkach, innych pomocy jak lekarstw, opału, pieniędzy itp. — w 25 wypadkach.

Żałować należy, że w ankiecie głównej Kwatery Harcerek nie wzięły udziału wszystkie drużyny, gdyż wówczas te cyfry, tak dobrze świadczące o naszej służbie, byłyby napewno znacznie wyższe.

Budujemy, kupujemy, obejmujemy kierownictwo...

Szkoła instruktorska **na Buczu** — ten piękny, luksusowo niemal urządzony budynek — nie jest w stanie zaspokoić wszystkich naszych potrzeb w związku ze szkoleniem starszyzny. Ledwie druhny się w nim mieszczą.

Ale oto niedługo zapewne już będziemy w posiadaniu pięknego folwarku **Górki Wielkie,** leżącego w bezpośrednim sąsiedztwie Bucza, gdzie stanie nowa, duża szkoła instruktorska, gdzie powstanie ośrodek szkolenia kierowników pracy wiejskiej w oparciu o pracę na roli. Starania o wykupno tego folwarku są już bardzo zaawansowane: druh Przewodniczący obiecuje nam, że za rok już się tam będą odbywać nasze kursy!

Nietylko jednak centrala stwarza ośrodki pracy. Do uruchomienia swoich własnych ośrodków przystąpiło Pomorze, Wilno, Kraków i Lwów. Warszawa rozpoczyna budowę wielkiego domu harcerskiego. Mnożą się przystanie żeglarskie, do których przybyć ma duża przystań na dziesięciu hektarach ziemi zbudowana nad pięknem jeziorem Narocz z inicjatywy dha Przewodniczącego Z. H. P. Drobniejszych posiadłości harcerskich już niezliczyć — mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Na specjalną uwagę zasługują dwie imprezy — jedną z nich jest uruchomione już w Kościeliskach i rozwijające się sanatorjum dla harcerzy i harcerek płucnie zagrożonych, znane pod nazwą „Gniazdo Tatrzańskie". Druga, uruchomiona będzie dopiero za rok — będzie to ogromne (na 300 miejsc) sanatorjum prewencyjne dla dzieci w Istebnej na Śląsku. Do instytucji tej ma być wprowadzony system wychowawczy harcerski. Również całe jej kierownictwo spocząć ma w rękach harcerskich.

Czy wiecie,



...że podwinięte rękawy harcerskiego mundurka oznaczają **gotowość** do pracy, do harcerskiej służby?



...że **uśmiech** jest „przepisowym" szczegółem harcerskiego umundurowania?



Do licznych, a prawdziwie skautowych umiejętności, należy **tropienie. Jest to umiejętność odczytywania śladów, pozostawionych przez ludzi, lub zwierzęta,** wnioskowanie z nich, co działo się w tem miejscu przed twojem przybyciem — a więc sztuka bardzo ważna dla harcerza. Tropić, to znaczy **spostrzegać ślady i umieć powiedzieć, co one znaczą.**

Na pierwszy ogień twoich badań pójdą ślady ludzkie. Nie trudno jest rozróżnić ślady mężczyzny, kobiety i dziecka. Bacz jednak, byś nie mieszał podobnych do siebie śladów dwóch mężczyzn — drobne uszkodzenia podeszwy, kształt obcasa będą tu znakami rozpoznawczemi. O tem, jak poznać człowieka biegnącego, idącego z ciężarem, kulejącego — musisz się sam dowiedzieć na podstawie własnych doświadczeń — możesz zacząć od własnych śladów, pozostawionych na wilgotnej ziemi.

Skolei przyjdzie czas na naukę poznania, **jak dawno** został pozostawiony ślad. Czy spadła już na niego rosa i zawiał go wiatr, czy też jest całkiem świeży? Musisz przytem pamiętać o okolicznościach, czy ślad nie był przypadkiem zasłonięty od wiatru i wilgoci, czy był niedawno wiatr i deszcz i t. p.

Wreszcie musisz sobie zadać trud zbadania, jakie ślady zostawiają kroki ludzkie na trawie, na gęstem poszyciu leśnem i t. p. Tu już trzeba badać, czy nienaruszone są źdźbła i gałązki, czy przydeptana trawa nie nabrała innego odcienia barwy. Ślady, pozostawione na trawie są bardzo nietrwałe — spiesz się więc!

Na drodze — oprócz ludzkich śladów — będziesz badał **co tędy jechało, w którą stronę i kiedy?**

Wreszcie na ustronnym, leśnym brzegu rzeki, na leśnej ścieżynie spotkasz ślady zwierząt. Poznasz z nich, co żyje w tym lesie i którędy chadza, a to może ci pomóc do przeprowadzenia wspaniałych obserwacyj z życia zwierząt.

Można się tropieniem zajmować, jak „sztuką dla sztuki", ale tylko do czasu, gdy nabierzesz jakiej takiej wprawy w odcyfrowaniu znaków, pozostawianych na ziemi i zieleni przed tobą. Później musisz się starać znaleźć praktyczne zastosowanie swojej wiedzy przy ćwiczeniach, przy udzielaniu informacyj osobom trzecim i t. p. Wtedy dopiero umiejętność tropienia da ci pełną satysfakcję.

T.

Sprawność Tropicielki-Tropiciela.



Ubiegający się o sprawność przedstawi 5 przez siebie dokonanych zdjęć fotograficznych, albo zamiast tego 5 szkiców odrębnych i przedstawi 10 rysunków różnych śladów szkicowanych z natury.

1. Rozpozna wskazane przez instruktora ślady, pozostawione w różnych okolicznościach przez pojazdy, ludzi, zwierzęta i ptaki w lesie, lub w polu, wyprowadzi z nich dobre wnioski.
2. Tropi na przestrzeni pół kilometra po śladach i znakach umyślnie pozostawionych i wnioskuje z nich po zachowaniu się tropionego.
3. Narysuje z pamięci ślad własny.
4. W nocy przekradnie się niepostrzeżenie przez łańcuch wart rozstawionych co 25 kroków jedna od drugiej, w ciągu 2-ch godzin.
5. Pokaże i objaśni znaki skautowe i indyjskie.
6. Szybko wspina się i spuszcza po drzewach.

Podchody.

Do najbardziej emocjonujących gier harcerskich należy podchodzenie: zdobywanie twierdzy, przekradanie się przez linję straż i t. p. Podchodząc — nie być złapanym przez straże, a pilnując przejścia — nie dać się podejść, to gorące pragnienie biorących udział w podobnych ćwiczeniach.

Cokolwiek robimy — musimy się znać na naszej robocie. A więc i na podchodzeniu harcerz znać siz musi.

Co nas zdradza przy podchodzeniu? — **ruch, hasło, jaskrawy kolor.**

Zacznę od koloru. Wybierając się na podchodzenie, musisz uzmysłowić sobie, przez jaki teren będziesz się przekradał i jaki kolor od tła najbardziej będzie odbijał. Harcerz, w zielonym mundurku, będzie się trzymał krzewów, gęstego, leśnego poszycia, trawiastych szkarp i rowów. Szary mundurek harcerski od zieleni odbija. Upodabnia się zato ogromnie do szarych pni niektórych drzew (szczególnie buków i brzóz), do skalnych usypisk. Harcerka więc będzie szukać drogi do podchodzenai w wysokopiennym lesie, na gruncie kamienistym. Czasem jednak nie można iść taką drogą, jaką się chce. Wówczas trzeba dostosować swe ubranie do tła, n. p. przykryć zbyt jasny mundur zielonemi gałęźmi i paprociami. Przed wymarszem na podchody trzeba zdjąć kolorowy krawat, czy chustkę. Podchodząc pamiętaj, że najjaśniejszemi plamami twej postaci to twarz i ręce — nie wystawiaj ich więc zanadto na widok. Pamiętaj też o tem, że mniej rzucają się w oczy płaszczyzny pstre, niż jednostajnego koloru. Stąd pstra maść sierści zwierzęcej (zebry, tygrysy), stąd malowanie tanków i armat w pasy i plamy różnych odcieni.

Ruchy podchodzącego muszą być łagodne i ostrożne. Nic tak łatwo nie rzuca się w oczy, jak nagły ruch. Szczególnie strażnik, który nie chce być zdaleka spostrzeżony, musi zachować zupełnie nieruchomą postawę. Również, jeśli przy podchodzeniu, zdradzi cię np. trzask przydeptanej gałęzi, który obudził czujność straży, pamiętaj, że jedyną rzeczą, która ci w tym wypadku pozostaje, to „zamrzeć" bez ruchu.

Wreszcie — hałas. Pierwszy sygnał anonsujący strażnikowi twoje zbliżanie się, to zazwyczaj szelest gałęzi, trzask łamanych, suchych gałązek pod stopami. Nie jest rzeczą łatwą stąpać cicho po podłożu leśnem, ale i tego można się nauczyć. Krok twój w lesie powinien być suwający się i elastyczny. Stąpaj raczej na palcach niż na całej stopie i na miejsce postawienia nogi wybieraj kępki mchu i trawy, unikając suchych liści i gałązek. Straż zaś musi sobie wyostrzyć słuch, by daleki nawet szelest nie uszedł jego uwagi. Musi nauczyć się rozróżniać szelest liści poruszanych wiatrem i trącanych ręką ludzką. Musi poznać, który z licznych głosów lasu wywołany został przez wiatr, ptaki, czy innych jego stałych mieszkańców, a który przez człowieka.

T. B.

„Jak dobrze nam zdobywać góry!"

Dźwięk piosenki popularnej w naszych szeregach harcerskich rozlega się już dzisiaj po dalekich szlakach turystycznych, biegnie przez doliny i góry, równiny i wyżyny. Docieramy wszędzie gdzie jest przestrzeń, niosąca poczucie wolności, siły. Umiejmy patrzeć na



Turnie tatrzańskie (na prawo wyraźna iglica).

świat, umiejmy odczytywać piękne księgi przyrody nietylko wrażliwem okiem i sercem. Starajmy się zdobyć wiedzę o wszystkiem, co godne ukochania i dopiero na niej budujmy swą miłość. — Dziś zapoznamy się z pewnemi terminami „ważnemi", o których wstyd, by terenoznawca nie wiedział.

To, co nazywamy uczonem słowem „morfologji", nie jest niczem innem, jak pięknemi kształtami powierzchni, które tak cieszą nasze oczy. Pragniemy urozmaicenia: wybieramy się w góry. Występują one bądź odosobnione, albo też łączą się ze sobą, tworząc **pasma górskie.** Najwyższe części pasma górskiego, o pewnym zdecydowanym kierunku, nazywamy **grzbietem górskim.** Formy wierzchołków, czyli szczytów są najrozmaitsze i różnie są nazywane. Oto najbardziej typowe:

1. kopa,
2. stożek,
3. płaskowierzch,
4. wierch,
5. turnia,
6. grań,
7. iglica.

Różne są również formy stoków, w związku z czem stoi ich użyteczność do marszów i ćwiczeń: mówimy, że stok jest **równy**, jeśli równomiernie, powoli podnosi się wgórę. Stok **wypukły** i **wklęsły** tłumaczą się wprost swą nazwą, stok **tarasowaty** wznosi się równomiernemi „terasami", t. zn. jakgdyby schodami. W wędrówkach górskich spotkacie napewno techniczne wyrażenie **półki.** Jest to odcinek zbocza, położony poziomo. **Upłazem** nazywamy odcinek zbocza, położony lekko skośnie, **żlebem** wgłębienie na zboczach, po których zsypują się piargi, (składające się z potrzaskanych części skał), czyli **lawiny.** U podnóża gór piargi tworzą **stożki nasypowe.** Jeśli materjały te niesie woda, nazywają się stożkami napływowemi. Zbocza nachylone ponad 60° (na które można dostać się tylko przy pomocy liny) nazywają się **ścianami**, zaś **przewieszką** zbocze, którego pewna część przekracza nachylenie 90°.

Zagłębienie między dwoma szczytami, należącemi do tego samego grzbietu, nazywa się **siodłem.** Siodło może być: a) **podłużne**, jeśli długość siodła wzdłuż linji, łączącej oba szczyty, jest większa od jego szerokości, b) **poprzeczne**, jeśli linja, o której mowa powyżej jest mniejsza od szerokości grzbietu, c) **ukośne**, jeśli oś siodła biegnie poprzecznie względem linji, łączącej obie kopy.

Niecka stanowi formę wklęsłą na zboczu. Odpływ wody z niej odbywa się przez **rynny, wyrwy wodne, bruzdy,** w Tatrach **żleby.**

Doły i **leje** są to mniejsze zagłębienia o stromych ścianach.

Jeśli dno **doliny** jest bardzo wąskie, a ściany strome, wtedy formę taką nazywamy **wąwozem**, wzgl. **jarem.**

Kotliny stanowią formy wklęsłe, dochodzące nieraz do bardzo dużych rozmiarów. **Przełęcze** są to obniżenia linji grzbietu, stanowiące grzbietu, stanowiące często jedyne przejście przez pasma górskie. Ciekawam, czy potrafilibyście każdą z tych form narysować w przekroju?

A jeszcze ważniejsze, czy rozpoznacie je w terenie? Spróbujcie na najbliższej wędrówce, na którą życzę Wam dużo słońca i pogody.

Magister.



Na horyzoncie — kopy.



Stożek.

Jedziemy na obóz!





Jeśli nie byłeś w zeszłym roku na obozie, to w tym roku musisz na obóz pojechać koniecznie!

Jeśli obozowałeś już i znów na obóz się wybierasz, to musi z tobą pojechać również twój przyjaciel, który nie zakosztował jeszcze rozkoszy życia obozowego...

Mecz — choć nie piłki nożnej.

Nie jeden już raz przyglądałeś się meczowi piłki nożnej. Podziwiałeś zgranie dobrej partji, która w mistrzowski sposób potrafi sobie piłkę podawać, wymijać przeciwnika i pewnie zdążać ku przeciwnej bramce.

Podobają ci się „wyczyny“ indywidualne, ładne podanie, czy odebranie piłki, ale zdajesz sobie sprawę, że piękna gra polega na tem właśnie zgraniu całej partji, w której każdy gracz zna swoje miejsce i swoją rolę i umie podporządkować się interesom całej partji.

Wyobraź sobie, coby się działo, gdyby każdy z 11-tu graczy zapragnął zabłysnąć swoją własną chwałą, nie oglądając się na innych! Skończyłaby się piękna, kombinacyjna gra całej partji, każdy z graczy chciałby jak najdłużej zatrzymać piłkę przy sobie, żeby się móc popisać. Rezultat: lepiej zorganizowany przeciwnik wygrywa bez najmniejszego trudu.

W dobrej partji każdy gracz otrzymuje miejsce, dostosowane do jego sił i umiejętności i każdy się go trzyma: bek nie wybiega do linji ataku, center nie gra na skrzydle, bramkarz trzyma się swej bramki. Jeśli kapitan w czasie gry zarządza jakąś zmianę, podyktowaną mu troską o lepszą jeszcze grę całości partji, gracze podporządkowują się jej bez szemrania.

Ta właśnie umiejętność wysunięcia na czoło zadań całości i dostosowanie się do nich poszczególnych graczy — stanowi o zgraniu i — powodzeniu partji.

* * *

Może słyszałeś kiedyś powiedzenie, że **harcerstwo, to gra.** Oto masz przykład, który ci je tłumaczy. Bowiem zasady gry piłki nożnej dadzą się zastosować w harcerstwie. Tylko, że w pierwszym wypadku gra się o bramki, a w drugim — o rzeczy daleko ważniejsze, o świadome wypełnienie zadań, określonych przez prawo harcerskie. Ale tu i tam gra zespół, w którym każdy musi mieć swoje, określone miejsce, każdy musi mieć cel całości na oku, podporządkowując mu własne zachcianki. Pełnisz w zastępie funkcje „dwójki“, sekretarza, skarbnika; masz sobie powierzoną bibljoteczkę, inwentarz; na ćwiczeniach masz wypełnić określone zadanie. Wypełniając ksrupulatnie swe zadania, przyczyniasz się do „powodzenia w grze“ zastępu. Nie włazisz na teren działania innych — nie zaniedbujesz swoich obowiązków. Jeśli coś ci się nie podoba, prosto i otwarcie na zbiórce zastępu podnosisz tę sprawę, ale nie krytykujesz posunięć zastępowego w czasie ćwiczeń, czy spełniania służby. Bo to się sprzeciwia przepisom gry, bo to przyczynia się do osłabienia partji, której barwy nosisz.

Starasz się wyspecjalizować w pewnej dziedzinie. Podobnie w ekipie piłki nożnej muszą być specjaliści: bramkarz, beki, pomoce. Jeśli skrzydłowego dasz na centra, jeśli center pójdzie do bramki, nic z tego dobrego nie wyniknie. Każdy musi mieć swoją specjalność i zajmować właściwe stanowisko. Musisz umieć swój „fach“ harcerski — umieć obracać się w terenie, pielęgnować chorych, obozować itp., a swoją specjalność musisz uczynić pożyteczną dla całego zespołu.

Tak oto przedstawia się „harcerstwo, jako gra“. Życzę w niej twej partji — zastępowi zwycięstwa!

Wyekwipowanie wędrownika.

Wybieramy się na wędrówkę, krótszą, lub dłuższą, zależnie od okoliczności. Kwestją zasadniczego znaczenia staje się twój ekwipunek. Co masz wziąść- Jakie to ma być, co bierzesz?

Spójrz na okładkę, co tam widnieje na pierwszym planie? Buty! Buty, to podstawa wędrownika. Muszą być nie za duże (bo takie obcierają skórę), nie za małe (bo cisną — o Boże! co za męki iść w ciasnych butach w upał!), nie za lekkie, bo cienka i lekka skóra zamało chroni nogę od urazów, nie za ciężkie, bo od takich nogi bolą. Mocne i wygodne. Nieprzepuszczające wilgoci (przez dwa tygodnie napuszczaj je codziennie tłuszczem).

Jeśli wybierasz się dalej, oprócz pończoch włóż na nogi wełniane skarpetki. W takich stopy się mniej pocą, gdyż powietrze ma dostęp do skóry i but nie ociera.

iBelizna najlepsza jest bawełniana, bo wchłania pot, czego len i jedwab nie czyni. Ale mając bawełnianą bieliznę i płócienny mundurek, nie zapomnij zaopatrzyć się w porządny sweter. Nic nie warty harcerz, co naraża swe płuca, nie chroniąc ich wieczorną porą przed zimnem.

Nie zapomnij i o ochronie przed deszczem — wiatrówce, lub lekkim, ale nieprzemakalnym płaszczu.

Plecak, to również ważny szczegół wyekwipowania. Najważniejsza rzecz, by miał rzemienie szerokie (conajmniej 4 cm) i podszyte suknem, inaczej będą ci się wrzynać w ciało, tamując dopływ krwi do rąk i odparzając skórę. Rzemienie nie mają być zbyt długie — plecak musi dobrze wisieć na ramionach, a nie uciskać kręgosłup.

W plecaku wszystko musi być w porządnych woreczkach. Tylko patałach nosi przybory do jedzenia zmięszane z brudną bielizną! A więc: w osobnych woreczkach przybory do jedzenia, do mycia, do szycia, drobiazgi (sznurek, świeca itp.), bielizna, żywność. W kieszeni przybory do pisania — notes, ołówek i guma. Sczasem skompletujesz to wyekwipowanie porządnym, ostrym nożem składanym (lub fińskim przy pasku), kompasem, lampką elektryczną, zegarkiem.

Przyszły numer poświęcony będzie

sprawom obozowym

BUCZE.

Bucze rośnie. Rośnie nietylko gromadami tych instruktorek, drużynowych, uczestniczek kursów metodycznych i specjalnych, oraz kolonij dzieci bezrobotnych, które z Bucza wynoszą wiedzę, światło i radość, ale także „materjalnie“, zwiększając i ulepszając swój stan posiadania. Oto co zrobiono z zakresu gospodarstwa w kwietniu: zasadzono 80 śliw piennych wzdłuż drogi do szosy oraz 20 w nowym ogrodzie za schroniskiem. Zasadzono 55 agrestów, 2 morele. Zasadzono 30 róż polyantów oraz 12 różnych do rozmnożarki. Na granicach i wzdłuż dróg 35 topoli, 30 akacyj i na południowej granicy żywopłot grabowy na przestrzeni 450 mtr. Zadołowano 10 klonów, 10 jesionów, 10 jarzębin, 20 brzóz i 65 topoli. Ogród ozdobny jest pod całkowitą opieką Buczanek i uczestniczek kursów. Rozpoczęto hodowlę drobiu, zaprowadzając rasę karmazynów. Zakupiono do chlewni parę zarodowych rasowych świń.

(H.)

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Ośmiu walecznych.

Piszczą miarowo śruby przekładni; spod gumy tylnego koła roweru dobywa się dyskretny szelest: znany kolarzom szept bitej drogi, gdy ją w długiej wyprawie rowerowej przemierzać. Po bokach szosy las — tańczy; jakże się innym wydaje kolarzowi, który w chwiejnej równowadze zawijasami przydrożnej ścieżki pomyka, niż ów bór, co szumną pieśnią, wyciągniętem, nieruchawem ramieniem błogosławi na drogę pieszego wędrowca. I powietrze ożyło: głaszcze twarz wiaterkiem, ogarnia z niej natrętny upał. Oczy radośnie chłoną pożeranie przestrzeni, a prosty instynkt każe całemu organizmowi z chytrą radością witać, iż z nieuciążliwego ruchu nóg, tak niepodobnego do trudu stawiania wielkiej mnogości kroków wynika coś o tyle bardziej chybkiego niż znojny marsz piechura.

Czy znasz radość kolarskiej wędrówki?

Czyś „pedałował“ kiedy na swej „maszynie“ długą wstęgę opętanych „kilometrasów“? I czy pamiętasz — chwilę skończenia dziennej wędrówki? Bo o nią właśnie mi chodzi, gdy mówię do ciebie, kochany zastępowy ośmiu morowców, o których wiesz, że „mogą z nich być ludzie“, ale żal cię chwyta, bo widzisz, że mają dość zwykłych wycieczek zastępu.

Cóż, rozumiemy się już? Słuchaj, a gdyby tak jakoś, choćby spod ziemi — wykopać rowery i — było nie było — dalej wiara w świat daleki! ruszajcie „rycerze pedałów“ na wyprawę „szaloną“ stukilometrową! Toć Józek i Romek mają rowery! Tobie stryj napewno pożyczy. Ja nawet swoją ruderę wyreperuję, siodełko sznurkiem przywiążę, kiszki — a jakże — wydmucham. Brata Stefka znasz? ma maszynę — Stefkowi pożyczy. O Olka się nie martw, ten — jak się dowie, co się to szykuje — choćby z... kołka bronowego welocyped klawy zmajstruje. No, zostaną tamci dwaj. Mówi się: trudno. Pożyczy im się rowery z welodromu. „Wszyscy za jednego“ — harcerskie prawo krótkie. Zrobimy składkę na zapłacenie kosztów. Ech, bracie, uda nam się wyprawa, jak amen w pacierzu! Już widzę ósemkę walecznych kolarzy, nanizanych na długą, falistą wstęgę szosy. I widzę już chwilę skończenia dziennej wędrówki.

A właśnie! chwilę wieczornego spoczynku. Wyrwie nas nasza wyprawa z kamiennego miasta, w podróży będziemy niecałkiem „przytomni“ (wiesz, na rowerze człek jest bardziej zaprzątnięty samem odbywaniem się jazdy, niż piechur w swej drodze) — i dopiero gdy odpoczniemy, otworzą nam się nagle oczy na miły fakt, że oto nasza ósemka jakby cudem znalazła się w tej osobnej od zwykłego nam świata okolicy, gdzie wszystko obce i jakby nikt się nie liczył, tylko nas ośmiu — i że to bardzo dobrze, bardzo dobrze. Wprost trudno opisać, jak zżywa się gromada w wędrówce, a zwłaszcza w momentach przedwieczornego spoczynku. Dlatego to wspomnienie chciałem w tobie wywołać, abyś i niem się kierował, nietylko motywem sportowej radości kolarskiej, słuchając mojej gorącej namowy.

Spróbuj poruszyć swych „mołojców“! Na rowerach, kajakach, tratwą, łodzią, czy statkiem, pół pieszo — pół pociągiem, lub — u licha — choćby na hulajnogach, jeśli Was wszystko inne zawiedzie — ruszaj, bracie, ruszaj w pole! Przywieź z sobą życiodajną radość ze zwycięstwa żywiołu przestrzeni, przywieź mocnym węzłem związane, nanizane na sznurek wspólnego przeżycia ośm serc przyjacielskich.

Hej, skrzyknijmy się, bracia wędrownicy. Świat szeroki!... **Ro.**

Gry przyrodnicze.

Biuro dedektywów prywatnych.

Zastępowy dowiaduje się uprzednio (w tajemnicy przed zastępem oczywiście) jakie zwierzę mógłby każdy z chłopców obserwować w swojem otoczeniu (kot faworyt domowy, pies u sąsiadów z I piętra, kanarek w oknie u dozorcy, wróble na śmietniku, jaskółki nad oknem itp.). Poczem na zbiórce w odpowiednim momencie ogłasza: „A teraz nie jesteśmy już zastępem (Wilków czy Rysiów), tylko prywatnem biurem dedektywów. Proszę panów zająć miejsca, zaraz wydzielę każdemu robotę. Panie Z. (do jednego z członków zastępu, który normalnie nazywa się Stach czy Danek), zbadaj no pan zwyczaje i upodobania starszego jegomościa w białem trochę przybrudzonem ubraniu, bardzo tłustego i leniwego. Uprzedzam, że jest podejrzliwy i złośliwy — bądź pan ostrożny! Zgłoszenie wpłynęło od krewnych. Podejrzewam, że to sprawa spadkowa. Oto jego adres („mops z I piętra“). Pan, panie Y, masz się zająć początkującym tenorem w eleganckim żółtym garniturze, na którego wykształcenie łoży bogaty bankier. Chodzi o to czy się chłopak nie bałamuci i rzeczywiście korzysta we właściwy sposób z otrzymywanej zapomogi. (Kanarek u dozorcy). Panie X, mam do pana duże zaufanie, chcę panu polecić sprawę dyskretną i delikatną. Chodzi o ubezwłasnowolnienie młodego szaławiły, który ożenił się młodo i ma już dzieci, ale podobno traci pieniądze, o rodzinę nie dba i krewni chcieliby mu odjąć prawo rządzenia majątkiem i opieki nad dziećmi. Ale to z krewnymi wiadomo: „na dwoje babka wróżyła“. Może to tylko jaka zazdrość? Wie pan, ja mam miękkie serce, nie chciałbym przykładać ręki do czynów zbyt pochopnych i niesprawiedliwych. Zbadaj no pan życie ich wszystkich i wymyszkuj jak się rzecz ma naprawdę. Adres młodego człowieka (wróble na śmietniku). A tu dla p. N. sprawa ubezpieczeniowa. Zauważ no pan w swojem sąsiedztwie na domu nr. (taki i taki) mularza w granatowym overallu: jak on pracuje, czy praca jego jest niebezpieczna, ile godzin mu zabiera itp. (jaskółka nad oknem)“. Na następnej zbiórce „kierownik biura dedektywów prywatnych“ odbiera raporty podwładnych i albo poleca dalej śledzić danego osobnika, albo wyznacza nową pracę.

Druhu...

Do klasy, która trzęsła się od krzyku, biegania, zabawy, wszedł kierownik szkoły.

— Chłopcy — rzekł — pan Groniewski zachorował. Nie będzie ostatniej lekcji.

Hej! Wolna godzina! Wypaplać jaknajszybciej: Dzięki Ci, Boże, za świat- łość nauki..., trzepnąć w ucho sąsiada i wypaść za drzwi — to dzieło jednej minuty. Stach walił wdół po schodach co 5 stopni, nawet z tego powodu rozeźlił się na siebie na dole, bo przypomniał sobie, że postanowił nie skakać więcej niż po 3 stopnie od czasu, gdy w skoku rozdeptał jakiegoś „pierwszaka“. Ale żale są dobre w odpowiednim czasie! Teraz — wolna godzina! Co z nią zrobić? Do domu wracać? Grzech! Któżby do domu wracał, kiedy wolna godzina?

Wziął Stach Franka, dobrego kolegę, pod ramię i maszerują sobie, podśpiewując „Bubliczki“ i „Dalej, bracia“, rozkołysaną, huczącą od aut i tramwajów i od wszelkiego ruchu ulicą.

Idą sobie Stach i Franek, dobrzy koledzy ramię w ramię i równemi krokami chodnik odmierzają. Nieraz tak szli: równo, ramię przy ramieniu, ani o sobie myśląc, ani o koleżeństwie, lecz o wszystkiem innem, a przecież czując na sobie wzrok przyjacielski i przyjacielskie ręce obok siebie. Nieraz tak szli — kiedy za „grandę“ wylecieli z budy i kiedy potem do budy wracali „na tydzień poprawy“ — i kiedy z tornistrami na plecach walili z zastępem „na wykę“ — i wtedy, wtedy, kiedy to wypadali na dół po lekarstwa dla Stachowego brata, któremu już teraz nijakich lekarstw nie trzeba, bo śpi od roku pod ziemią, a przy którym, kiedy żył jeszcze, przez długie sześć tygodni na zmianę dyżury trzymali, aby miał, czego zechce, w chorobie.

Idą sobie Stach i Franek, dobre chłopy, a tu ulica huczy naokoło. Spieszy się. Kopyt klekot na jezdni, niecierpliwy dzwonek tramwaju i sunące auto przemyka korytarzem między pojazdami. Idą sobie przez ludzką gromadę — ku błyszczącemu światłem zdaleka wejściu do kina.

Tam sobie stanęli przed jaśniejącą tablicą z fotografjami artystów — ale czemu to nie widzi Stach uśmiechniętych ich gęb i wdzięcznych pozycyj?

— Franek, bracie, — szepce coś Stacha ustami, — Franek, dobry kolego. Jakże to jest, że nic jest — ulice, kino i auta, że nic już — mały brat na cmentarzu, nic nawet wolna godzina ostatnia z wieczorowych lekcyj, jakże jest, że wszystek świat nic, a jeno ważne jest, że my dwaj tuśmy są, dwaj — a jak jeden. Że żaden słowem do drugiego nie rzekł, a wszystko między nami wiadomo!? I gdyby, nie wiem, co przyszło i nie wiem, jakie złe — będzie jeden przy drugim. I ręka, zawsze gotowa ścisnąć dłoń przyjaciela. I oczy rozumiejące. Oczy gadające: srogością lub sercem — gdy trzeba, mówiące „tak“ — gdy jest racja, a „nie“ — gdy zbłądziła myśl przyjaciela, a zawsze gadające prawdę. Franek, druhu.

Spojrzały oczy Franka. Z sercem. Szepnęły usta: druhu. Spojrzały oczy: ważkie słowo: druhu. **J. D.**

Czeki, książeczki, konta...

(Reportaż własny „Na Tropie")

Na głównej ulicy Warszawy wieczorem lśni, mruga, przeraźliwie czerwoną barwą rwie oczy olbrzymi kolosalny neon: — „Pocztowa Kasa Oszczędności — to pewność i zaufanie".

W tramwaju na szybie przyklejona barwna reklama woła: „Oszczędzaj, nie będziesz miał życiowych niespodzianek".

W kawiarni, najelegantszej, najmodniejszej kawiarni stolicy na ścianach wiszą afisze, nagrodzone na ostatnim konkursie, organizowanym przez P. K. O. i przez cały czas, gdy zagłębiony w gazecie siedzę nad „akademicką" półczarną, kładą mi do głowy: „Oszczędność — Skarbnicą narodu Polskiego, Oszczędność to nasza ucieczka i tarcza, Oszczędność to......"

Na każdym kroku, gdzie ruszysz się, w domu i na ulicy, w Warszawie, Krakowie, Wilnie czy Katowicach, wszędzie idzie za tobą hasło: „Oszczędzaj".

No oczywiście, trudno, jeżeli wszystko tak woła, i ja mam książeczkę P. K. O. Mam na niej... zresztą mniejsza z tem ile, dość, że mam, i od czasu do czasu, gdy zajdzie gwałtowna potrzeba, wpadam do któregokolwiek urzędu pocztowego, czy też oddziału P. K. O. i doraźnie rozwiązuję moje ewentualne kłopoty finansowe, wybierając pewną sumę z własnych, zaoszczędzonych pieniędzy.

Ciekawe są takie odwiedziny, zwłaszcza w wielkich oddziałach P. K. O. jak w centrali w Warszawie, w Krakowie i innych miastach. Porządek i organizacja, sprawność w działaniu, oto co rzuca się w oczy gdy stojąc przy okienku i czekając swej kolejki, obserwuję.

Raz jednak zbuntowałem się. Postanowiłem poprostu wykorzystać fakt posiadania książeczki i zobaczyć coś więcej, niż piękne okienka, czy też twarz uprzejmie załatwiającego mię urzędnika. Przezornie zaopatrzony w jakąś tam legitymację prasową, uzbrojony w „dziennikarski", tupet poszedłem do wydziału prasowo - propagandowego, trzecie piętro, pokój nr. 306/7, wszystko jedno w którym oddziele P. K. O. i oświadczyłem, iż chcę obejrzeć cały urząd i, że chcę usłyszeć coś więcej o działalności instytucji niż to, jak niesłychanie praktycznie jest lokować w niej oszczędności.

Trzeba było, jak przypuszczałem, wykazać się pewną łącznością z prasą, ale potem już wszystko poszło dobrze.

Zeszliśmy, oprowadzał mię miły, młody pan, na dół, do dużej, pięknej sali, z mnóstwem okienek wokoło. Dowiedziałem się, że tu przyjmuje się i wydaje drobne wkłady na książeczki oszczędnościowe. Przy każdem okienku tłum ludzi. Starzy i młodzi, widać wśród nich wielu robotników, dużo studentów gimnazjalnych. Jestem ciekawy. Obserwuję, lecz chcę też trochę usłyszeć. — Rozpoczynam rozmowę, z starszym panem, który wypisuje właśnie w swej książeczce jakąś kwotę i ma zamiar złożyć ją w okienku. Mierzy mię podejrzliwym okiem, ale odpowiada. Jest, jak z rozmowy okazuje się — kupcem. Dużo jeździ.

— Stanowczo — powiada — jest mi dużo wygodniej wozić z sobą książeczkę niż gotówkę. Gdziekolwiek mi potrzeba pieniędzy, nieraz w najmniejszej nawet miejscowości, mogę podjąć pewne określone sumy.



Gmach P. K. O. w Krakowie.

Ma pozatem swoje specjalne konto czekowe.

Później, już w drugiej sali, gdzie właśnie odbywają się owe transakcje czekowe, pytam urzędnika towarzyszącego mi, na czem polega obrót czekowy.

— Polega on na tem — informuje mię — iż każdy człowiek, czy też firma jeśli chce, może w wszystkich Oddziałach P. K. O. otworzyć sobie tak zwane konto czekowe. — Złożonym na koncie kapitałem, może dowolnie dysponować. Podejmować za pomocą t. zw. czeków, przekazywać lub przelewać na konta innych uczestników obrotu czekowego. Różni ludzie, zamiast posyłać właścicielowi konta pieniądze przekazem pocztowym, wpłacają je przy pomocy blankietu na konto P. K. O. tego jegomościa. N. p. „Na Tropie" ma konto nr. 305 330. Pragnąc opłacić prenumeratę wypełniacie taki podłużny, zielony blankiet i w każdym urzędzie pocztowym możecie wpłacić swą należność dla „Na Tropie". W ten sposób dokonywa się operacyj finansowych w kraju i zagranicą w sposób najtańszy, najszybszy i najdogodniejszy.

— Zresztą P. K. O. robi wszystko. — Ułatwia emigrantom lokowanie i przesyłanie do Polski oszczędności, przekazuje pieniądze zagranicę, ubezpiecza na życie i spełnia wiele innych, niezmiernie ważnych funkcji, z których najważniejszą, to propaganda wśród społeczeństwa idei oszczędności

A wiecie, że w Polsce idea ta naprawdę „bierze".

Zanim opowiem wam, co jeszcze ciekawego widziałem, zanudzę was, zanudzę śmiertelnie, ale uważajcie: wysokość wkładów oszczędnościowych w ostatnim ·roku budżetowym wynosiła 713.499.869.63 zł. Wkłady te poczyniło 1.226.993 klijentów. Obrót jednoroczny całej tej kolosalnej instytucji wyniósł 26 miljardów zł. Pomyślcie, budżet całego Państwa Polskiego wynosi corocznie około 2 miljardów!

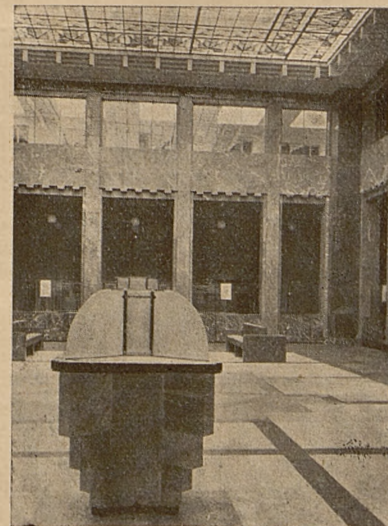
Dowiedziałem się też wiele spraw zakulisowych:

...że numer mej książeczki, gdybym zechciał pobrać sumę większą niż sto złotych (możecie nie obawiać się: do tego nie dojdzie) powędrowałby telefonicznie na górę, na któreś tam piętro, i tam w odpowiednich kartotekach sprawdzonoby, czy rzeczywiście mam tak dużą sumę złożoną. Odpowiedź na telefoniczne pytanie przesyła się przy pomocy specjalnego mechanizmu elektrycznego, zwanego telebryterem. Na trzeciem, czy czwartem piętrze urzędniczka na pasku papieru pisze stan konta, a na dole obsługujący wypłatę odczytuje.

Cel tego jasny. Chodzi o to, by uniknąć nadużyć, jakie mogłyby się zdażyć, n. p. pobranie pieniędzy na sfałszowaną książeczkę, lub pobranie większej sumy, niż jest złożona na książeczce.

Normalnie wszelkie prenumeraty czasopism — a wy zapewne także — uskuteczniam przez P. K. O. Odbywa się to tak, iż pismo za pewną opłatą otrzymuje konto w P. K. O., na którego numer prenumeratorzy przesyłają swe opłaty. Sumy wpływające są codziennie obliczane i podawane przez P. K. O. do wiadomości właściciela konta. W ten sposób wie on dokładnie codziennie jakiemi sumami może dysponawć.

Pokazano mi dalej urządzenia tak zwanej poczty pneumatycznej. Czeki, blankiety, wszelkie papiery z jednego piętra na drugie, z jednej części urzędu do innej, przesyłane są przy pomocy specjalnego systemu rur, w których podróżują popychane sprężonem powietrzem okrągłe skrzynki pocztowe. Tego rodzaju poczta istnieje w wielkich miastach zagranicznych od wielu lat, u nas niestety tylko duże i bogate instytucje na takie urządzenia pozwolić sobie mogą.



Główna sala P. K. O. w Warszawie.

Widziałem jeszcze wiele, ale oczywiście nie zainteresuje was opis biur, biur i jeszcze raz biur P. K. O. Ja w każdym razie dopiąłem swego: byłem wewnątrz urzędu PKO. i przez spory kawał czasu oddychałem samą oszczędnością. b. w.

Na harcerskim szlaku.



W kresowej miejscowości Wilcza Górna, nad granicą niemiecką, odbyło się w początkach bm. wielkie święto harcerek hufca knurowskiego. Celem tego święta było silne związanie pracy harcerek z życiem ludności. Wzięły też w niem udział wszystkie miejscowe związki: strzelcy i powstańcy, Tow. Polek, straż pożarna, związki śpiewacze, szkoły itp. Imieniem wszystkich tych związków złożyła raport Wojewodzie Śląskiemu hufcowa knurowska. Przegląd, wspólna Msza św., odśpiewanie roty nad granicą, defilada — złożyły się na piękną manifestację, wzmacniającą ducha polskości na rubieżach Rzeczypospolitej. Największe wzruszenie wywołało przemówienie do tłumnie zebranej ludności dr. M. Grażyńskiego, który — jako Wojewoda Śląski — ludowi wskazał rolę pana i gospodarza ziemi śląskiej, harcerzom zaś — jako Przewodniczący Z. H. P. — powierzył zadanie wychowania świadomych swych celów i umiejących działać obywateli. Ilustracja przedstawia dr. M. Grażyńskiego w chwili odbierania defilady, w towarzystwie Komendantki Chorągwi Śl.

DO FINLANDJI wyruszył druh Bublewski celem zakupienia 10-ciu jednakowy wingbootów, na których ma się już odbyć tegoroczne szkolenie naszych harcerzy — żeglarzy. (x).

NA WĘGRY zostali zaproszeni czterej harcerze Chor. Warszawskiej przez uczestników IV obozu dżemborowego. Jak z tego widać stosunki przyjazne, nawiązane w Gödöllö są trwałe i dają podstawę do prawdziwej współpracy harcerzy polskich i węgierskich. (H.)

WSZYSTKIE KOMENDY CHORĄGWI będą mogły zatrudnić stałe siły administracyjne, bowiem Fundusz Pracy przeznaczył fundusze na opłacenie 34 osób pracujących w harcerstwie. Fakt ten przyczyni się niewątpliwie do wydatnego usprawnienia administracji naszych komend.

NOWA DRUŻYNA NA WAŻNEJ PLACÓWCE, a mianowicie w Miejskiej Szkole Handlowej w Katowicach powstała niedawno. Dużo jest trudności do przezwyciężenia, bo uczniowie tej szkoły zjeżdżają się z odległych nieraz miejscowości. Przekonanie, że na tej placówce drużyna harcerska jest niezbędna — dodaje sił druhom i drużynowemu. (K.)

ZJAZDY ODDZIAŁÓW odbyły się prawie we wszystkich środowiskach. Wszystkie wykazały wzmożoną akcję pozyskiwania starszego społeczeństwa, które coraz liczniej organizuje się w K. P. H.

ŻEGLARZE W DNIU 3 MAJA doręczyli wodę morską z Bałtyku Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku w Warszawie. Woda ta wraz z adresem została przewieziona do Warszawy sztafetą kolarską przez harcerzy Chorągwi Mazowieckiej i Pomorskiej i Hufca Gdańskiego. Komendantem całej sztafety był dh. phm. Zdzisław Pudless. (B. C.)

CO ROBIĄ HARCERKI W WARSZAWIE? W maju drużyny biorą udział w: 3 Maju, w Święcie LOPP. Udział w pochodzie, kostiumy projektuje „Szopa“ wykonanie drużyn, w Tygodniu Wychowania Fizycznego (Przemarsz na boisku, zorganizowanie ogniska wspólnego dla wszystkich organizacyj). Służba na zjeździe organizacyj kobiecych W. F. (M. K.)

ZUCHY KRAKOWA dzielnie się spisały na swem święcie. Ślicznie wypadła defilada, bo każda gromada ubrana była inaczej. Szczególnie barwnie wyglądali Indjanie, ale i inne gromady miały piękne stroje i godła. Długo oklaskiwane były „kwadrygi“, a także zuchy dziewczynki. (H.).

3-MAJ W HUFCU JĘDRZEJOWSKIM wypadł wspaniale. Na czele Indjan, którzy wyglądali naprawdę autentycznie krouzył ich wódz; na jego znak zuchy wykonywały piękne tańce i wznosiły okrzyki. Za Indjanami szła gromada na szczudłach potem zuchy z Piasków na koniach. Popołudniu uroczystość przyrzeczenia i wreszcie wesoła wieczornica. Wszyscy zapamiętali rocznicę 3-Maja, bo ją bardzo miło i dobrze przeżyli. (K.)

KAPELANEM P. PREZYDENTA został znany przyjaciel harcerstwa, ksiądz Humpola, proboszcz Kościeliska. Otacza on swoją specjalną opieką kościeliskie „Gniazdo Tatrzańskie“.

INSTRUKTORSKI KURS PŁYWACKI urządza G. K. Harcerek w pierwszych dniach czerwca. Program kursu obejmuje zapoznanie uczestniczek ze zbiorową metodą prowadzenia pływania, urządzaniem pływalni obozowej, kąpieliska, środkami bezpieczeństwa oraz hygjeną pływania. (J. W.)

ODPRAWA HUFCÓW I INSTRUKTORÓW Chor. Lubelskiej odbyła się niedawno. W programie miała miejsce dyskusja nad pracą Komendy Chorągwi, referat „O kształceniu starszyzny“, wreszcie wybór komendanta Chorągwi, którym obrano jednogłośnie dha T. Borowieckiego.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH WARSZAWSKICH odbyła się w Laskach pod Warszawą. Obecni byli (prócz drużynowych) dh. Naczelniczka i ks. Mausberger. Obradowano na temat Zlotu Słowiańskiego. Postanowiono: jeśli Zlot odbędzie się pod Warszawą, Chorągiew Warszawska bierze na siebie aprowizację i prowadzenie gospodarstwa.

HARCERSKA PRZYSTAŃ WIOŚLARSKA powstała w Krakowie dzięki ofiarności D. O. K. V., który przez swego przedstawiciela ppłk. Tomaszewskiego ofiarował harcerstwu krakowskiemu wojskową przystań wioślarską na Wiśle, wraz z całym inwentarzem, składającym się z wspaniałych urządzeń i łodzi. (K.)

ÓSEMKA KRAKOWSKA bardzo dzielnie pracuje: choć wszyscy chłopcy pracują zawodowo to jednak znajdują czas na wiele rzeczy, a więc: „udział w zbiórce T. S. L. na Dar Narodowy, udział w zjeździe gwiaździstym harcerzy — kolarzy, oraz jako sztafeta Chor. Krak. przewieźliśmy do Miechowic adres hołdowniczy dla Prezydenta Rzpl., gdzie przejęła go Chor. Śląska. Prócz tego każde święto spędzamy na wspaniałych wycieczkach ćwiczeniach; rano codzienie siatkówka w parku Jordana, a obecnie zabieramy się do „kultury rolnej“, obozu, ale..sza! O tem potem. (St)

CIEKAWA WYSTAWA odbyła się w Płocku w pierwszej połowie maja. Była ona poświęcona głównie życiu Polaków zagranicą, której zadaniem było przedstawienie społeczeństwu płockiemu wyników osiągniętych w dziedzinie współpracy z Polakami na obczyźnie, oraz zachęcenie do rozszerzenia i pogłębienia prowadzonej akcji. (Płocczanin).

KONKURS SPRAWNOŚCI. Komenda hufca harcerek w Nowej Wsi ogłosiła zawody w uzyskiwaniu sprawności przez drużynowe i dziewczęta. Czas 2 miesiące. W rezultacie uzyskano: 127 sprawności gospodarczych, 17 terenoznawczych, 21 artystycznych, 21 samarytańskich, oraz 123 sprawności zuchowych. (M. B.)

ŚWIĘTO HUFCA HARCEREK W BIELSZOWICACH odbyte w dniu 6 V. wykazało gotowość tegoż hufca do realizacji rocznego hasła: „Służba Polsce“. Po mszy św. i defiladzie, odbyło się przyrzeczenie 80 harcerek w lesie bielszowickim. Popołudniowa gra miała na celu wykazanie gotowości w grupie służby społecznej, grupie przysposobienia do obrony kraju, artystycznej, wychowania fizycznego, terenoznawczej, obozowniczej, prasowej, przyrodniczej. Urządzenie czytelni, izby dla chorych, uzyskanie punktów do POS. urządzenie wystawy przyrodniczej, ćwiczenie z maskami gazowemi to kilka konkretnych przykładów realizacji hasła pracy rocznej. Wieczorne ognisko, najmilsze zakończenie święta zgromadziło około 3 tys. ludzi, którzy z ciekawością przyglądali się efektownym pokazom harcerek i zuchów. Święto zaszczycili swą obecnością Druh Przewodniczący Wojewoda P. Grażyński, dhna Węglarzówna, Jordan-Łowińska, oraz przedstawiciele Redakcji „Na Tropie“. (M.B.)



3-go maja sztafeta kolarska przewiozła z Gdyni do Warszawy wodę morską. Moment zaczerpnięcia tej wody przez dha „Niedźwiadka“ przedstawia ilustracja.

Z Polski i ze świata.

— 13 b. m. zgłosił swą dymisję rząd p. premjera Janusza Jędrzejewicza. — W jego miejsce Pan Prezydent Rzplitej powołał nowy gabinet z prof. Leonem Kozłowskim na czele. W gabinecie tym w miejsce gen. Hubickiego ministrem opieki społ. został dotychczasowy wojewoda Kielecki p. Paciorkowski, ministrem przemysłu i handlu w miejsce gen. Zawadzkiego — p. Henryk Floyar-Rajchman. Nowy premjer liczy 40 lat. Przed wojną pracował w organizacjach niepodległościowych, służył następnie w Legjonach, po wojnie habilitował się jako docent z archeologji i prehistorji i wykładał na uniwersytecie lwowskim. W. r. 1930 był ministrem reform rolnych, później wiceministrem skarbu.

— Rada Ligi Narodów zebrała się na wiosenne posiedzenie. Min. Beck tym razem nie wziął w niem udziału i Polskę reprezentuje stały delegat przy Lidze, min. Raczyński. — Na porządku dziennym, ze spraw ważniejszych, jest sprawa plebiscytu w Zagłębiu Saary. Rada ma także zastanawiać się nad petycjami szynkarzy z Pomorza, którym odebrano koncesje. Jako Niemcy — dopatrują się oni przyczyny odebrania koncesyj w fakcie przynależności do mniejszości niemieckiej.

— Min. Beck w dniu święta narodowego Rumunji odwiedził Min. Titulescu w Bukareszcie.

— Do Warszawy przybyli delegaci francuscy, celem kontynuowania rokowań handlowych.

— Zakończono w Berlinie rokowania handlowe polsko--niemieckie, w wyniku których Niemcy przyjmą masło i drzewo tarte, oraz okrąglaki, Polska zaś sprawadzać będzie wyroby przemysłowe, a zwłaszcza samochody.

— Do Warszawy przybędzie 23 b. m. estoński ministed spraw zagr. Seljamaa.

— Rząd łotewski ogłosił stan wojenny, zawiesił działalność stronnictw politycznych i parlamentu aż do przeprowadzenia reformy konstytucji.

— W Rosji wprowadzono nową reformę szkolnictwa niższego i średniego, która powraca do przedwojennego podziału na szkołę powszechną, progimnazjum i gimnazjum.

— Zjazd Pol. Tow. Tatrzańskiego wypowiedział się za powołaniem wspólnej komisji, która zbada możliwość połączenia się P. T. T. z Pol. Tow. Krajoznawczem (P. T. K.), prowadzącem bardzo podobną pracę.

— Ministerstwo W. R. i O. P. wydało nowy informator wycieczkowy p. t. „Szkolne schroniska wycieczkowe" objętości 246 str., bogato ilustrowany. Obok wskazówek dla wycieczkowiczów i wędrowników podano szereg danych o ochronie przyrody, zabytkach, kulturze ludowej, oraz najważniejsze wycieczki i miejscowości, godne zwiedzenia w poszczególnych województwach.

— Organizowany poraz szósty „Tydzień dziecka" odbędzie się w b. r. pod hasłem „miejsce do zabaw dla dzieci".

— Na Targach Poznańskich dokonano zakupów za 30 miljonów zł, t. j. o 30% więsej niż w r. ub.

— Z lotniska w Bitterfeld (Niemcy) wystartował do stratosfery w ub. niedzielę balon „Bartsch von Siegfried". — Balon ten uległ katastrofie na terenie sowieckim w pobliżu granicy łotewskiej.

— W Moskwie odbyto próbę pierwszego w Z. S. S. R. „pociągu powietrznego". Trzy szybowce, pilotowane przez samolot, wzniosły się na wysokość 800 metrów i po 25 minutach odczepiały się i lądowały. W najbliższym czasie wystartować ma tego rodzaju próbny pociąg do lotu Moskwa — Krym bez lądowania. Lot ma trwać 10 godzin.

— Pojawiają się pogłoski o przeniesieniu stolicy Sowietów z Moskwy do Jekaterynburgu po azjatyckiej stronie Uralu. Sowiety nastawiają swą działalność na „Daleki Wschód" i niezmierzone bogactwa Azji, dotychczas niewyeksploatowane. Nie jest więc wykluczone, że odwracając swą uwagę od Europy, przeniosę centrum państwa do Azji. Byłaby to w b. stuleciu druga zmiana, do rewolucji bolszewickiej bowiem stolicą Rosji był Leningrad (Petersburg).

— Na roboty rolne na Łotwę wyjeżdża w b. r. dwa tysiące kobiet z Wileńszczyzny.

— W Katowicach zakończył się turniej szachowy o drużynowe mistrzostwa Polski. Udział wzięło 8 okręgów (reprezentacja 5.000 szachistów). Mistrzostwo zdobyła Warszawa (29 punktów na 42 możliwe), drugie miejsce Łódź, następne Lwów, Kraków, Śląsk, Pomorze, Wilno i Poznań.

— Dyrektor P. U. W. F. i P. W. pułk. Kiliński, oraz gen. Rouppert, szef departamentu sanitarnego w M. S. Wojskowych, wyjechali na Kongres olimpijski do Aten. Z Kongresem związany jest pokaz sportowy, któremu sędziować będą sędziowie, ubrani w starogreckie „chlamidy", a zawodnicy występować będą tylko w przepaskach na biodrach, tak jak w starożytności.

— Na giełdach krajowych i światowych zaznaczyło się wzmocnienie kursu polskich papierów wartościowych i akcyj Banku Polskiego.

— Na kolejach państwowych skasowano z dn. 15 bm. czwartą klasę, istniejącą w b. zaborze niemieckim. W miejsce biletów IV. kl. wprowadzono „Taryfę podmiejską" III. kl.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druhna H. G., Wisła — Cieszymy się bardzo, że list „Na Tropie" spotkał się z tak dobrem przyjęciem. Mamy nadzieję, że będzie Druhna od czasu do czasu pisać do nas i przysyłać nam swe prace — dobrze?

52-ga D. H. w Nieszawie — niestety nasze filmy są tylko na duże aparaty kinowe. Może po wakacjach będziemy mieli komplety na „Pathe Baby".

Dh J. U. Jastarnia — już nam się wyczerpały schematy.

Dh. J. B. Otorowo — prawo do posiadania sztandaru ma drużyna przez Kom. Chorągwi zakwalifikowana, jako **harcerska.** Wymiar 100 × 80 cm (prostokąt), barwa i godła dowolne, obowiązuje napis: Z. H. P., Chorągiew... Drużyna... (patron). Drużyna **przygotowawcza** ma prawo jedynie do proporca — trójkąt o podstawie 60 cm, długości 100 cm. Inne szczegóły, jak przy sztandarze.

Druh J. R. Rawicz — adres dha Edmunda Brenneisa brzmi: Poznań, ul. Marsz. Focha 15 a m. 6 — I. D. H. „Wilków Morskich".

Wydawnictwa nadesłane.

Szkolne Schrniska Wycieczkowe — Informator wydany przez Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. Książka ta zawiera nieoceniony materjał dla drużyn, wybierających się na wycieczki, dłuższe wędrówki i obozy. Są tam wskazówki dla organizujących wycieczki, informacje o ulgach kolejowych, schroniskach szkolnych, ochronie przyrody, pomocy w nagłych wypadkach, wskazówki krajoznawcze i t. p. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Harcerze-żołnierze znajdą dobrą lekturę w XXII (**„Obrazki z Powstań Górnośląskich" L. Łakomego**) i XXIII (**„Siedem opowieści"**) tomiku Bibljoteczki Żołnierza Polskiego, wydanej nakładem Wojsk. Instytutu Nauk.-Wydawn.

„Orlęta", Wacław Gąsiorowski — Dom Książki Polskiej, Warszawa. Książka ta zawiera osiem doskonałych opowieści z czasów napoleońskich, pełnych przykładów żołnierskiej brawury, poświęcenia, poczucia honoru i obowiązku. Książka jest ilustrowana doskonałemi rycinami J. Reszkego.

„NA TROPIE" Adres Redakcji i Administracji: **Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61.** — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.